Nr. 105. Kraków, Wtorek 10, maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

W splotach wetzleryzmu.

Prezydent rządu przyznaje protegowanie Wetzlera przez Głąbińskiego.

Wiedeń 7 maja.

(B) Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zaliczę do rzędu wspomnień żywota najuciesznieszych.

Echo sprawy Wetzler-Głąbiński.

Ze skąpych oświadczeń, jakie p. Głąbiński wykrztusił po pamiętnych rewelacjach posła Breitera w dniu 22. kwietnia, należało wysnuć wniosek, że prezes Koła, zaatakowany na punkcie najdrażliwszym dla polityka szanującego swą godność, pospieszy z jakiemś druzgocącem odparciem zarzutów, że w obliczu parlamentu zaprezentuje się z miednicą i mydłem i ochędostwa moralnego da świadectwo.

Należało oczekiwać zaprodukowania łun świetlanych, płynących od Niewinności, pokalanej oskarżeniem paskudnem.

Tymczasem — ach, tymczasem!

*

Już na kilka dni przed 6 maja, przed terminem posiedzenia Izby, jęły przesiąkać wieści o kurczowych usiłowaniach p. Głąbińskiego, aby rzecz zatuszować. Co jest z Breiterem? Czy wyzyska materjał, czy może, może da spokój.

O tem należy się wpierw przekonać.

Więc przez siódme płoty, zaczęły się rekonesansy — obwąchiwanie i obmacywanie posterunku nieprzyjacielskiego.

Czy będzie dalej odsłaniał, czy może się pohamuje.

*

Słyszę, że poseł Breiter zapewnił, iż pierwsze posiedzenia po ferjach oddaje do dyspozycji p. Głąbińskiego. Nieborak skarżył się, że go oskarżenie zaskoczyło nieprzygotowanego, względy humanitarne nakazują przeto, aby mu dać niczem nie zmąconą sposobność do obrony.

Lecz ten akt miłosierdzia wcale nie pocieszył p. Głąbińskiego. Co mi — pomyślał — po zwłoce kilkudniowej, jeżeli się potem znów do mnie weźmie. Nie, lepiej milczeć. Niech on gada!

Ale w grupie wszechpolskiej podniósł się hałas: Nie uchodzi! Stanowczo nie uchodzi!! Co powie opinja w kraju, jeżeli zarzut szachrajstwa politycznego, pozostanie bez odpowiedzi?!

W takim rozdźwięku poglądów zaszedł frakcję endecką ranek wczorajszy i przywiódł ze sobą dzionek utrapienia, swarów, lęku, wzajemnych próśb i zaklęć.

— Na miły Bóg, gadaj — wołano zewsząd — bo będzie skandal.

— Co mam gadać — bronił się Głąbiński. — Ja jestem prezesem Koła. Ja jestem wyższy, tak jest, wyższy ponad... oszczerstwa.

— On jest wyższy! Słyszycie? Racja! Niech milczy!

— Ależ, co kraj powie? Lodownia — jest. Członek Izby panów Wetzler — jest! Co kraj powie, wobec tych faktów niezbitych.

— A możeby Bienerth?

— Hura! Hura!! Hura!!!

*

Zasromał się i poczerwieniał na twarzy prezydent ministrów, baron Bienerth, gdy nagle delegacja grupy endeckiej stanęła przed nim i zażądała, aby na pełnej Izbie zaprzeczył oskarżeniu Breitera...

A b y z a p r z e c z y ł, iż G ł ą b i ń s k i i n t e r w e n i o w a ł u n i e g o i i n n y c h m i n i s t r ó w z a m i a n o w a n i e m W e t z l e r a c z ł o n k i e m I z b y p a n ó w.

Lecz prośba była zbyt błagalna, zaklęcia zbyt rozpaczne. Ostatecznie ten Głąbiński, aż do ostatnich miesięcy służył mu skwapliwie i wiernie. Zasłużył sobie na jałmużnę.

*

I oto parlament wiedeński stał się pod wieczór 6 maja widownią zajścia pod słońcem najzabawniejszego.

Prezydent ministrów zabrał się do odczytywania odpowiedzi na jakieś prastare i obojętne interpelacje, a wkońcu półgębkiem przeczytał zapewnienie, że na mianowanie Wetzlera wpływy par lamentarne nie oddziałały d e c y d u j ą c o.

O, filut z kochanego pana barona. O, umiał się wykręcić sianem z piwnicy.

Zapewne. Któż j e m u udowodni, co przeważyło szalę jego postanowień. „Zasługi" Wetzlera, czy wpływy parlamentarne?

Ze wpływy takie parlamentarne, to znaczy zabiegi Głąbińskiego istniały, **tego** prezydent ministrów nie zaprzeczył.

Utrzymuje tylko, że protekcja Głąbińskiego nie miała dla niego d o s t a t e c z n e g o waloru, aby zrobić Wetzlera członkiem Izby panów.

*

Pan baron wybaczy, ale dla nas, dla kraju, dla opinji publicznej, decydująca jest chęć i wola p. Głąbińskiego objawiona w tym przedmiocie, a i s t n i e n i a t e j c h ę c i i w o l i p r e z y d e n t m i n i s t r ó w **nie zaprzeczył.**

P r z e c i w n i e, baron Bienerth, **pośrednio stwierdził, że wpływy parlamentarne w tej sprawie istniały,** a z e z n a n i a d o t y c h c z a s p o c z y n i o n e p r z e z p a n a G ł ą b i ń s k i e g o. w s k a z u j ą, **że on był tych wpływów wykładnikiem.**

Lodownia krakowska konserwuje w swem wnętrzu ogniwo związku przyczynowego, kojarzącego ze sobą Wetzlera i Głąbińskiego.

*

Więc takim jest wynik ucieczki wszechpolaków pod skrzydła rządu. Posiadamy obecnie uroczyste

---

TEODOR SOŁOGUB 1

Śmierć z inseratu.

Rezanow czuł się wciąż wielce słabym, znużonym i więdnącym. Coraz częściej skłaniały się jego myśli ku wiecznemu odpoczynkowi. Zdawało mu się, że niema rozkoszniejszego wytchnienia, niż na desce w sosnowej trumnie.

Aż oto nagle zapragnął rozrywki podług nadzwyczajnego programu.

Samotny siedział w swym pokoju, czytając uważnie ogłoszenia w „Nowem Wremieni". Szukał czegoś. Wybierał i porównywał.

Jego blada, więdnąca twarz zdradzała pewien niepokój i chwiejność. W zamyśleniu sięgnął po ołówek. Postawił go ostrzem na abażurze lampy. Drżała ręka. Stukał koniec ołówka... Rezanów uśmiechnął się i pomyślał:

„Starzeję się."

Opuścił znów oczy, — niegdyś wiecznie wesołe, a teraz znużone i obojętne ku wszystkiemu — na płachtę dziennika, znów zwrócił swój wzrok uważny i spokojny.

Wreszcie wybrał jedno ogłoszenie.

Jakaś inteligentna młoda pani, piękna i dobrze wychowana, znajdując się w krańcowej nędzy, błagała litościwych ludzi o pożyczenie jej pięćdziesięciu rubli:

Zgadzała się na wszelkie warunki Prosiła o odpowiedź do siedemnastego oddziału pocztowego, na poste restante, okazicielce kwitu 205 824.

Rezanow wyjął z bombonierki arkusik żółtego matowego papieru z nierównymi brzegami i wodnymi znakami: Margarette Mill.

Ze smutnym uśmiechem pisał:

„Szanowna Pani!

Udzielę Pani pieniędzy, o które pani prosi, ale nie w charakterze pożyczki, ani w prezencie, lecz za pracę, o której zaraz nadmienię. Z konieczności powiem krótko, gdyż w liście nie wiele można powiedzieć. Ale ponieważ — jak Pani sama wyznaje — jest Pani osobą inteligentną, to być może, Pani zrozumie, czego od Pani żądam. Pani musi ukazać się mnie w obrazie mej śmierci, im bardziej ponętnym, tym lepiej — i zachować się stosownie do tego. Jeżeli pani zdoła urozmaicić tę dość wesołą grę, to zarobek jej może na dłuższy czas zapewnić jej byt. Zgadza się Pani? Nie obawia się Pani? Czy rozumie Pani, czego od niej żądam? Jeżeli rozumie i zgadza się, to może raczy odpisać, kiedy i gdzie mógłbym ją widzieć po raz pierwszy. Najdogodniejszą dla mnie porą jest godzina dziewiąta wieczorem. Proszę pisać na Pocztę główną, okazicielowi trzech rubli nr. 384 384, list odbiorę we czwartek."

Nowy trzyrublowy papierek, pięknego wzoru z 1905 r. szeleścił nieprzyjemnie, niby nakrochmalona sukienka młodej dziewczyny. Cyfry 384 powtarzały się dwukrotnie.

Ten dziwny zbieg cyfr dawał wiele do myślenia.

Rezanów pomyślał:

— A gdyby też?...

Uśmiechnął się smętnie.

— Niech tam!

Nie podpisał. Zapieczętował. Sam odniósł i wrzucił do skrzynki pocztowej, aby list doszedł na czas, aby nie zapomniano...

Potem wrócił i myślał jaka też ona będzie?

Wychudła, potworna, o twarzy wyniszczonej nędzą i cierpieniem, z żółtymi zębami, z rzadkimi, rudymi kosmykami włosów, wymykającymi się z pod starganego deszczem i wiatrem kapelusza, na którym tak śmiesznie trzęsą się pióra i kwiaty?

Czy też młodziutka, wstydliwa, cicha szwaczka o cienkich, pokłutych igłami palcach, o biednej, niemal woskowej twarzyczce z dużemi, miłemi ustami?

A może wkroczy jako prostytutka, umazana farbami, rozwiązła, o głosie piskliwym i ordynarnych manierach?

Albo też jako wulgarna dama z prowincji w niemożliwym kstjumie, z szyją nieumytą, z okropnemi manierami, porzucona przez męża i nie mająca dachu nad głową?

Jakaż więc będzie ta śmierć? „Moja" śmierć?

— A może nie zobaczę jej w ale — tylko spotkam w ciemnem przejściu i do chłodnej dłoni włożę me marne złoto?

(C. d. n.)

przyznanie ze strony prezydenta ministrów, iż Głąbiński istotnie dopuścił się frymarki wpływami politycznymi, że był faktorem Wetzlera, wobec rządu.

O formie zaś i wielkości faktornego, o rozmiarach łapówki jaką p. Głąbiński otrzymał od Wetzlera, dowiemy się we wtorek 10. b. m., w parlamencie.

Dwie „perły" wszechpolskie.

Geszefty posła Dobiji.

»Naprzód« donosi: Wiadomo wyborcom z okręgu Dobiji, jak to w czasie wyborów jeździł on od wsi do wsi i dawał pić, ile tylko który mógł znieść, obiecywał złote góry, byle posłem go wybrali. Jednak między słowami a rzeczywistością nastąpiła wielka różnica. Bo Dobija oprócz posłowania trudni się jeszcze młynarstwem i piekarstwem.

Dlatego w niedługi czas po wyborze wpadł na dowcip, który koniecznie chciał przeprowadzić, aby w okolicy zniesiono przymusowo młynki do mielenia mąki oraz ze względów bezpieczeństwa piece piekarskie, jakie gospodarze prawie w każdym domu budują. Tym zapędom pana posła zdołali się chłopi oprzeć.

Widząc, że tu nic nie zyska, zwrócił Dobija swe łaskawe oko na robotników, których w pobliskich fabrykach około 800 pracuje. Chcąc sobie na nich odbić oporność chłopów, zaczął z nich zdzierać tak wygórowane ceny za chleb, że ci, aby się wyrwać z lichwiarskich szpon swego posła, postanowili chleb pobierać z Morawskich Granic. I rzeczywiście chleb ten, który pomimo dalekiego transportu jest bez porównania tańszy i dużo lepszy od dobijowskiego, sprowadzają od jesieni roku zeszłego. Różnych już sposobów próbował Dobija, aby robotników napowrót w swą opiekę dostać: i prosił i groził i przedstawiał, że po tańszych cenach będzie chleb sprzedawał, niż ten, który sprowadzają, wszystko na nic się nie zdało — na znane słowo poselskie ani jeden wróbel się nie złapał.

Aby jednak na swojem postawić, postąpił sobie tak, jak na »obrońcę« ludu przystało. Porozumiał się najpierw z majstrami Knypsem i byłym piekarzem Fussgängerem, zatrudnionymi w fabryce sukna Zipsera w Łodygowicach, rezydencji dobijowskiej, aby ci robotnikom w jakikolwiek sposób odbiór chleba utrudnili; oprócz tego zagroził Zipserowi, że jeszcze dalej będzie patrzył obojętnie na mozolne zabiegi jego, to on wstrzyma dopływ wody ze swego młyna do jego fabryki. Tak doszło do skutku porozumienie »obrońcy« ludu, posła Dobiji i fabrykanta Zipsera, a skutek był ten, że Zipser zakazał dostawiać chleb robotnikom do fabryki, gdyż dotychczas dowożono go do fabryki, a stąd robotnicy go rozbierali.

Robotnicy nie dali mimo to za wygraną, lecz chodzą po chleb na stację kolejową i stamtąd go odbierają.

Tak „broni" interesów ludu roboczego, tych biedaków i do tego własnych wyborców, narodowy poseł z pod znaku Stojałowskiego i Głąbińskiego.

Oto w świetle własnych czynów i zasług obraz posła Dobiji, który wyrzucając Stapińskiemu sprzedanie chłopów rządowi, latał za nimi jak smarkacz po parlamencie i wołał: dwa miliony na bank! — a sam ze swoich wyborców radby skórę złupił.

Jaki prezes Koła polskiego, tacy i członkowie.

Poseł Paduch — handełesem.

Rzeszów, 7 maja.

»Ojciec« Paduch, nie daje za przegraną, ale bierze się oprócz handlu starymi rondlami przywiezionymi z Wiednia, także do polityki z wszechpolskimi m i o t l a r z a m i.

Oto dzisiaj w sobotę siadał w towarzystwie osławionego Miotlarza ze Strzyżowa do pociągu w Rzeszowie w kierunku do Sędziszowa.

Miotlarza wygnali ze Strzyżowa, więc wziął go dla siebie »ojciec« Paduch za parobka. Przypuszczamy, że powiedzie im się handel babkami do kos, młotkami, nareszcie starymi parasolkami co Paduch z Wiednia nazwoził, ale żeby chłopi kolbuszowscy chcieli słuchać takiej hultajskiej spółki dobranej, jak ojciec Paduch i Miotlarz ze Strzyżowa, to bardzo wątpimy.

Dlaczego Paduch nie zrobił agitacji przy wyborach do Rady powiatowej w Kolbuszowy, ale dał się upić klice tyszkiewiczowskiej i oprowadzać po Kolbuszowej jak bohomaz. Dziś go powinni w ten sposób chłopi oprowadzać z Miotlarzem z każdej wsi za te poselską opiekę.

Wartało widzieć w Rzeszowie na stacji, jak za ojcem Paduchem latali ludzie, bo też arcykomicznie wyglądał w tym twardym kapelusiku »pańszkiem« kupionym na tandecie wiedeńskiej.

Od czasu przystąpienia do wszechpolaków i od czasu kursu polityczno-wszechpolskiego we Lwowie ojciec Paduch przerabia się na panka i to zaczyna od głowy, przybierając ją w twardy okrągły wiedeński kapelusik. Wartało go w tym kapelusiku popod rękę z Miotlarzem odfotografować do »Śmigusa« albo do »Djabła«. Byłoby śmiechu niemało!

Wszechpolak
nawrócony na Ludowca.

Edward VII.

W chwili zgonu króla angielskiego Edwarda VII schodzi do grobu jedna z tych postaci panujących w Europie, na którą zwracaną była uwagą nietylko narodu angielskiego, ale tych wszystkich ludów, co pod wrogą przemocą jęczały i jęczą. W stronę Wielkiej Brytanji ku królewskiej siedzibie kierowali wytężony wzrok monarchowie i premjerzy państwowi, bo knute a tajone ich pomysły mogły się rozbić u bram buckinghamskiego pałacu, nie doczekawszy się fazy urzeczywistnienia a przecież nikt się nie spodziewał, by ten „król młody" sześćdziesięcioletni książę Walji, obejmujący rządy w Anglji po swej matce Wiktorji, człowiek więcej znany ze skłonności do młodzieńczych wybryków, mógł w jednej prawie chwili przeistoczyć się na monarchę tej miary, za jakiego uważały go i uważają państwa nawet pozaeuropejskie.

Nie biorąc bowiem przez tyle dziesiątków lat żadnego udziału w życiu publicznem myślano, iż ks. Walji będzie raczej malowanym niż rzeczywistem królem. A jednak, mimo, iż konstytucja angielska daje swemu władcy bardzo okrojoną władzę, skupiającą się raczej w sferze reprezentacji, wykonywania rządów i sankcjonowania uchwał powziętych przez parlament angielski, to przecież nawet w tym izolowanym pod względem władzy kaftanie, była jednostka co wpływ swój osobisty wywierała na każdej sprawie, na każdej akcji państwowej.

I dziwnem wydawaćby się mogło, iż pomiędzy królem a parlamentem angielskim, strzegącym pilnie swoich prerogatyw, nie przyszło nigdy do zatargu o władzę. Do takich ewentualności przyjść nie mogło, bo parlament jako wykładnik usposobienia całego narodu darzył Edwarda VII swem nieograniczonem zaufaniem, parlament był pewny, że każdy czyn królewski, to znak pracy „pro publico bono". A tę dbałość o interesy Anglji, odziedziczył po swej matce, która umierając zostawiła mu w spuściźnie nie tylko tron ale i utrzymane na pierwszym szczeblu wielkości, potęgi i powagi państwo angielskie. Tę wielkość utrzymać a nawet ją powiększyć było jednem wielkiem zadaniem zmarłego króla. Że je spełnił ku zadowoleniu swych poddanych, zaświadczy o tem historja.

Zgon królewski ma znaczenie nie tylko dla samej Anglji, która straty tak potężnej indywidualności przeżyć nie może; smutnem echem odbiła się żałobna wiadomość wśród innych państw europejskich.

Odet hnely tylko Prusy, które okrywają wprawdzie żałobą pikielhauby, w gruncie rzeczy jednak cieszą się bardzo, bo pozbyły się groźnego rywala. Było bowiem ogólnie spodziewanem, że Anglja przygotowuje wojnę z Niemcami. Wszystkie zarządzenia sojusze i porozumienia miały właśnie na celu odosobnienie Berlina i zatoczenie wokół niego silnego pierścienia, w którym niwelowałaby się dążność Niemiec w kierunku zbrojnej ruchawki. Stąd słusznie uważano zmarłego króla za jedynego w Europie władcę, który szczerze pragnął utrzymania ogólnego pokoju.

Przez tego rodzaju pokojową działalność Edwarda VII, tudzież z powodu zachowania się Anglji wobec podbitych Burów, którym po podboju nadano bardzo rozległą autonomję, znalazły się i w Polsce jednostki, co wielkie nadzieje rokowały dla odrodzenia ojczyzny, wiążąc jej losy z dobrą wolą Anglji. Czy rzeczywiście można było takie snuć kombinacje, niema do tego dostatecznych podstaw; to tylko pewna, że obecna Anglja, to państwo na wskróś przejęte duchem postępu, które w przyszłości da niezawodnie dowody, że jak w latach panowania Edwarda VII, broniąc mniej silne jednostki narodowe przed podbojem, tak i w przyszłości, mimo braku głównego orędownika tendencji pokojowej, będzie kroczyć tąsamą drogą, jaką jej wskazał zmarły w pałacu buckinghamskim potężny król.

Nowy król Angjii.

Następcą króla Edwarda jest książę Jerzy of Wales, książę Jorku, hrabia Inverness, baron Killarney, urodzony dnia 3 czerwca roku 1865. Młodość swą spędził w towarzystwie starszego brata, z którym przez lat 18 nie rozstawał się ani na jeden dzień. Ks. Jerzy z wyglądu jest bardzo podobny do cara Mikołaja II, tylko jest od niego wyższy i silniej zbudowany. Jako 12-letniego chłopaka ks. Jerzego wraz ze starszym bratem Edwardem wysłano na naukę na okręt »Britania«; w roku 1879 udał się w podróż morską do Indyj zachodnich.

Przez cały rok książęta pozostawali zagranicą, następnie udali się przez kanał sueski do Chin i Cejlon poczem, zwiedzili Egipt i Grecję. Po dwuletniej nieobecności w Londynie bracia wrócili do domu. W r. 1889 ks. Jerzy udał się do Lozanny dla nauczenia się języka francuskiego. W r. 1891 zachorował niebezpiecznie na tyfus. W tym roku zachorował także starszy brat jego Edward, który w rok później umarł. Śmierć brata zmieniła zupełnie usposobienie następcy tronu.

Dnia 3 maja 1893 r. zaręczył się z narzeczoną swojego zmarłego brata ks. Wiktorją Teok, zwaną ogólnie ks. May. W lipcu tegoż roku odbył się ślub. Z małżeństwa tego było 6 dzieci, najstarszy syn ks. Edward Albert, liczy obecnie lat 16.

Podróż do Australji i Kanady obecny król odbył w towarzystwie małżonki. W roku 1904 książę i księżna Walji byli w Wiedniu, gdzie ich przyjęto bardzo wspaniale. W listopadzie 1905 r. para książęca zwiedziła Indje.

Niedbalstwo fizyka.

Myślenice 8 maja 1910.

W Zawoi pod Babią Górą już przeszło miesiąc panuje szkarlatyna, zmarło sześcioro dzieci i wiele jeszcze choruje a w jednym domu Jana Basiury zmarło na początku maja b. r. w ciągu trzech dni troje dzieci w wieku od 4 do 9 lat i jeszcze mu czwarte choruje na szkarlatynę.

Pomimo doniesienia do starostwa w Myślenicach, fizyk powiatowy dotąd nie był łaskaw do Zawoi zaglądnąc, bo to przecież odległość wielka, a do tego droga nieodpowiednia, do tego gościniec robią, więc niech sobie dzieci chorują i umierają; no ale broń Boże jak chłop kupi krowę na stronie węgierskiej to w drugim a najdalej w trzecim dniu zjeżdża weterynarz, aby zbadać czy jest zdrowa, no i sypie chłopu karę w takiej sumie, że mógłby drugą krowę za to kupić.

Tak to w naszej Galicji się dzieje, że więcej dba się o zdrowie zwierząt niż o życie ludzkie. Ty chłopie podatki coraz większe płać, pracuj od świtu do nocy w pocie czoła, abyś mógł rodzinę wyżywić i okryć, a jak ci dziecko zachoruje na zaraźliwą chorobę, to sprzedaj ostatnią krowę, poślij dwie mile po doktora i do apteki, bo od rządu nie masz się czego spodziewać, wystarczy tylko wiedzieć, że istnieje fizyk powiatowy i że się podatki na niego składa.

Nowy dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego.

Przed kilku tygodniami omawialiśmy sprawę obsadzenia posady dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie i podając bardzo liczną liczbę starających, wymieniliśmy tych kilku, którzy mieli największe szanse otrzymania tego tak ważnego posterunku. Sprawa cała przeciąga się dość długo i oto wpadliśmy na tego przyczynę wprost oburzającą.

Na posiedzeniu 2 bm., kuratorja Muzeum uchwaliła pominąć wszystkich 34 kandydatów i wejść w rokowania z p. Tillem, urzędnikiem ministerstwa robót publicznych w Wiedniu co do objęcia posady dyrektora Muzem przemysłowego. Nie chcemy się zupełnie wdawać w ocenę osobistych i fachowych kwalifikacji p. Tilla, twierdzimy jednak, iż podobne postępowanie wobec innych ludzi, którzy na konkurs się podali, jest nielojalnem. A więc ogłasza się z wielkim hałasem konkurs, przetrzymuje się miesiącami całą sprawę, przyznają wszyscy, że konkurs wypadł bardzo dobrze i szereg dzielnych ludzi podało się, a potem nagle daje się wszystkim moralny policzek i kończy się kandydaturą p. Tilla.

Czy ten genialny projekt nie mógł się urodzić parę miesięcy wcześniej, kiedy i tak w mieście po cichu mówiono, że p. Till ma ochotę przyjąć tę posadę, gdyby go ładnie poproszono? Czy p. Till jest tak wielkim, że nie mógł się podać o posadę tę w terminie konkursu? Czy p. Till jest taką znakomitością, by dla niego obrażać szeregi ludzi zasłużonych, dzielnych pracowników, którzy chcieli pracować dla Krakowa?

A w końcu jeszcze mały rys, jak się kandydaturę p. Tilla forsuje! Projektodawca przytacza wśród innych zalet p. Tilla, iż jest inżynierem-mechanikiem, co było w konkursie przedewszystkiem wymagane. Tymczasem to nieprawda, bo p. Till jest inżynierem dróg i komunikacji. To jednak nic nie szkodzi! Przedtem mówiło się, że tylko mechanik może sobie tu dać radę, obecnie mówi się, że to nieprawda, że potrafi to i inny.

Może się znajdzie wśród radców miejskich jakiś odważniejszy, któryby poruszył tę sprawę publicznie na Radzie i nie pozwolił deptać ludzi za to, że chcieli służyć miastu.

Odroczony wzlot.

Zaciekawienie publiczności zostało wystawione znowu na całotygodniową próbę: zapowiedziany na wczoraj wzlot Hieronimusa nie mógł się odbyć z powodu rozmokłego terenu, który w tym wypadku jest decydujący i to należy na przyszłość sobie zapamiętać, nie łudząc się nawet piękną pogodą — jak to było wczoraj.

Przed sobotą padał w Krakowie deszcz dość częsty, ranek niedzielny też był zachmurzony — nie ulegało tedy wątpliwości, że wzlot odłożą. Na mieście w oznaczonych punktach pojawiły się biało-niebieskie chorągwie, oznaczające odłożenie wzlotu. Kiedy jednak w południe deszcz ustał, a koło godziny 3 popoł. nastała śliczna pogoda o lekkim, sprzyjającym wzlotowi, wietrzyku — ludziska nie wierzyli zwisającym wciąż smętnie biało-niebieskim chorągwiom i wędrowali całemi procesjami na Błonia.

Nadaremno portjer »Grand-Hotelu«, w którym zamieszkał inż. Hieronimus i dr. Basch, ochrypłym już od zmęczenia głosem odpowiadał wszystkim na telefoniczne i osobiste zapytania, że wzlot dziś bezwarunkowo się nie odbędzie — nie wierzono: »a nuż będzie«... jazda więc na Błonia!

Mrowia ludzkiego taka tam była moc przeogromna, że trudno się było przecisnąć, olbrzymi też był ruch dorożek i automobilów. Od wylotu ulicy Czarnowiejskiej aż do Wolskiej i poza nią jeszcze, tor kolejowy obłożony był gęsto ludźmi, którzy apetyt sobie robili na bezpłatne widowisko — ściągnęło tam bractwo nawet z wprost przeciwnych dzielnic Krakowa »popatrzeć na ten balon, co będzie leciał«...

I nie zobaczyli! Aż za tydzień w Zieloną niedzielę popołudniu wzlot się odbędzie, a może i w poniedziałek po raz drugi, o ile uda się uzyskać tor od Towarzystwa wyścigowego po urządzonych przezeń tego dnia zapasach hippicznych.

Wzlot wczorajszy był całkowicie przygotowany, uszkodzony przez sobotnią katastrofę aeroplan naprawiano przez całą noc (pracowało 14 ludzi przy tem), na godzinę 10 rano był już gotów do jazdy, ale nawet popołudniu nie mógł się zdecydować na nią, gdyż grunt był tak bardzo rozmokły, że koła aeroplanu grzęzły prawie po osie — a do wzlotu trzeba rozpędu kół na przestrzeni jakich 50 metrów przynajmniej. We Lwowie nie pamiętał o tem Grand i mimo ślicznej pogody ugrzązł w gliniastym terenie, sprawiając tem zawód publiczności.

Czekajmy tedy cierpliwie jeszcze parę dni, a może nawet w ciągu tygodnia przy trwalszej pogodzie wzlot się odbędzie. W obopólnym interesie, by szybko mogła się zorjentować publiczność w zapowiedziach o odbyciu się, względnie odroczeniu wzlotu — należałoby prócz chorągwi umieścić wyraźne napisy w kilkunastu punktach miasta, a przedewszystkiem u rogatki Wolskiej, by oszczędzić publiczności niepotrzebnego spaceru, jeśli przy wątpliwych warunkach wzlot miałby się nie odbyć.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

Wznowienie »Erosa i Psyche« i »Nory«.

Z rzeczy dawno już nie granych wróciły do repertuaru te dwie sztuki w bardzo starannem opracowaniu, w obu wypadkach przynosząc prawdziwy zaszczyt wykonawczyni głównych ról: p. Solskiej. Jej Psyche to współtwórczość żywa z autorem, nie samo tylko artystyczne odtwarzanie roli — Nora znowu była intuicyjnem wczuciem się w duszę tej niezwykłej kobiety.

W pierwszej sztuce wyróżniły się panie Janiczówna i Jarszewska jako wdzięczne zjawiska służebnic wygnanej królewny. Znakomitym Blaksem był p. Szymborski.

W »Norze« zespół był bardzo dobry. Chwytała zwłaszcza za serce miła postać Krystyny w wykonaniu p. Arkawinówny — rozrzewniał i poruszał do głębi p. Weychert konsekwentnie przeprowadzoną rolą skazanego na powolną śmierć lekarza.

*

»Simona« — sztuka w 3 aktach Brieuxa.

Nareszcie sko czyliśmy z całą serją zdrad małżeńskich, które tak opanowały repertuar, jak gdyby poza tem już nie było innych problemów życiowych. Ostatnie przedstawienie wskazuje, że można dać także coś innego, nierównie głębszego i zgrabniej przykrojonego na scenę, jeśli się tylko umie poszukać.

MARK TWAIN.

Psie życie.

(Opowiadanie suczki).

(Ciąg dalszy.)

IV.

Nadeszła zima. Pewnego razu znajdowałam się w „nursery“, strzegąc Baby, który spał w kolebce, w pobliżu komina. Nad kolebką zawieszona była lekka tjulowa zasłona. Niańka wyszła. Zasnęłam. Iskra z komina padła na zasłonę. Gdy zbudziłam się na krzyk dziecka, stała już cała w płomieniu. Zerwałam się na równe nogi i w jednej chwili znalazłam się przy drzwiach; lecz nagle zadźwięczały mi w uszach pożegnalne słowa mojej matki i wróciłam. Wsunęłam głowę w ogień, schwyciłam Baby, wyciągnęłam go z kołyski i obie upadłyśmy na podłogę, wśród chmury dymu. Znowuż wzięłam Baby i zaciągnęłam go jeszcze dalej, szczęśliwe i dumna, gdy nagle posłyszał m głos pana domu:

— Precz, przeklęte zwierzę!

Rzuciłam się natychmiast do ucieczki, ale on dognał mię i zaczął bić bez miłosierdzia laską; ostatniem uderzeniem złamał mi przednią łapę. Krzyknęłam i padłam. Laska uniosła się, by spaść na mnie raz jeszcze, ale w tej chwili niańka wrzasnęła dziko: „Nursery się pali“, a on rzucił się w tę stronę. Reszta moich kości ocalała.

Ból był okropny, nie miałam jednak ani chwili do stracenia: mógł powrócić lada chwila. Na trzech nogach zawlokłam się na drugi koniec korytarza, gdzie znajdowały się ciemne, strome schodki, wiodące na strych.

Tutaj nie było się już czego obawiać, jednak ja się bałam, bałam tak bardzo, że nie śmiałam nawet skowyczeć z bólu, chociaż to zawsze dobrze robi, ale mogłam sobie przynajmniej lizać łapę i to trochę mi ulżyło.

Z pół godziny trwało na dole zamieszanie, krzyki, bieganina, poczem nastąpiła cisza, co było dla mnie dobrodziejstwem, gdyż strach zaczął mię opuszczać. A strach daleko gorszy jest od bólu, o daleko gorszy! Potem rozległo się wołanie, na dźwięk którego zlodowaciałam. Wołano mię, wołano po imieniu... polowano na mnie! Wołanie stłumione było wskutek oddalenia, lecz nie zmniejszało to jego zgrozy, a było to najokropniejsze wołanie, jakie kiedykolwiek w życiu słyszałam. Rozlegało się ono wszędzie: po korytarzach, po pokojach, na obu piętrach i w suterenach i w piwnicy, potem słychać je było na ulicy, coraz dalej i dalej, potem przybliżyło się i znowuż rozlegało się po całym domu. Myślałam, że nigdy już się nie skończy. Wreszcie jednak ucichło w parę godzin potem, gdy słabe światło, dochodzące na strych zgasło i wszystko pogrążyło się w głęb kiej ciemności.

Wśród tej upragnionej ciszy przerażenie powoli zaczęło mię opuszczać, uspokoiłam się i zasnęłam. Spałam doskonale, lecz zbudziłam się jeszcze przed świtem. Czułam się dość dobrze, zaczęłam przeto obmyślać plan działania. Po długim namyśle postanowiłam dom ten opuścić i uciec tam, gdzie nikt mnie nie będzie mógł wydać memu panu. Otucha wstąpiła w moje serce, gdy nagle przemknęła myśl: Ale jakiemże będzie moje życie bez mego maleństwa?“

Rozpacz mię ogarnęła. Nie mogłam nic przedsięwziąć. Muszę pozostać tutaj. Pozostać i czekać i znieść wszystko, co się zdarzyć może, ale to już nie moja rzecz. Takiem jest życie, jak mówiła moja matka. Zaczęli znowuż mię wołać. Wszystkie męki i cierpienia wróciły. Powiedziałam sobie, że pan nigdy mi nie przebaczy. Nie wiedziałam, co zawiniłam, że był tak okrutny i niemiłosierny, przypuszczałam wszakże, że popełniłam coś takiego, czego pies pojąć nie jest w stanie, a co dla człowieka jest jasnem i okropnem.

Wołali i wołali mię w dzień i w noc. Jak długo to trwało — nie wiem: aż wreszcie osłabłam z głodu i pragnienia i zasnęłam. Wkrótce przebudziłam się, drżąc z przerażenia i wydało mi się, że wołanie jest blisko, tuż, na strychu. Tak też było: to Nelly, głos jej drżał, a imię moje zrywało się z ust jej w rozpaczliwem łkaniu: nie wierzyłam własnym uszom, ledwie nie zemdlałam z radości, a gdy usłyszałam słowa: „Wróć do nas, o wróć do nas i przebacz — nam tak smutno bez naszej!«, nie wytrzymałam i zaskowyczałam z wdzięczności, a w chwili potem Nelly biegła, potykając się w ciemności i krzycząc, żeby wszyscy ją usłyszeli: »Znalazła się! znalazła się!«

(Dok. nast.)

»Simona« wnosi niezwykły pomysł na scenę i stawia tezę, której jednak rozstrzygnięcie nie ze wszystkiem się autorowi udaje. Chodzi mianowicie o to, czy może mieć córka serce dla własnego ojca, gdy dowie się po latach, że zabił on swoją żonę, a jej matkę, schwytaną na wiarołomstwie. Rzecz się ta stała przed 15 laty, ukrywana dotychczas starannie przed dorastającą córką, która przypadkowo dochodzi do poznania tej strasznej tajemnicy. Autor przez cały trzeci akt urządza z tego powodu płaczliwy dramat, kończąc go wreszcie pogodnie, choć niezbyt naturalnie.

Rzecz napisana z ogromnym nerwem scenicznym. Akt pierwszy ze sprytnemi scenami o podkładzie kryminalistycznym trzyma o naprężeniu uwagę wszystkich — dodaje mu sensacyjności szczegół o stopniowym powrocie zanikłej pamięci, dalsza budowa sztuki jest także pierwszorzędnej jakości, charaktery plastyczne.

Dali też je należycie wypukłone przedstawiciele wszystkich męskich ról — przedewszystkiem p. Weychert, właściwy z tekstu roli swojej bohater, winowajca i pokutnik. Odmienne temperamentem typy ojców przedstawiali bardzo udatnie pp. Sobiesław i Sosnowski. Rolę Szerloka Holmesa w szlachetniejszym stylu spełniał energicznie p. Węgrzyn. Tytułowa postać znalazła w p. Jarszewskiej sympatyczną wykonawczynię, o ile nie trzeba było wkraczać w dramatyczność, na co i głosu i siły jej brakło. *wtw.*

Teatr ludowy.

»Wesoła para« — operetka w 3 aktach.

Znamy ją z sceny przy ul. Rajskiej, jako rzecz melodyjną i zabawną. Teraz przyszła tylko w pewnych rolach nowa obsada — przeważnie dobra. Rolę księcia objął p. Szarkowski, starając się utrzymać ją w mierze, bez przejaskrawiania — nadspodziewanie dobrym głosowo był sędzia p. Sydora — a przepysznym p. Senowski w pomysłowej sylwetce dyrygenta chóru. Z dawnych wykonawców prym w humorze wiódł p. Poleński, tudzież »Wesoła para«: Zielińska-Turski, wreszcie p. Grabowska, która odkryła nowy swój talent do baletu. W dwójce oficerskiej tylko p. Karliński zasługuje na uznanie, natomiast p. Wolski ani grą, ani postawą, ani głosem nie usprawiedliwił dlaczego tę rolę dostał. Także p. Tatrzański nie budził strachu swoim Węgrem, który miał być rozwścieczonym, a był dość spokojnie warczącym. Chóry rwały się skandalicznie, widocznie nie było dłuższego przygotowania — reżyserja też szwankowała w niejednem. *wtw.*

Z miasta.

Konserwatyści a Grunwald. Na odbytem w sobotę dorocznem zgromadzenia „Prawicy Narodowej" na wniosek hr. Stanisława Tarnowskiego uchwalono wziąć udział w pierwszym dniu obchodu grunwaldzkiego tj. w nabożeństwie, odsłonięciu pomnika, otwarciu wystawy pamiątek grunwaldzkich, kongresie narodowym i... bankiecie — natomiast nie będzie konserwatystów w uroczystym pochodzie na Wawel, który się ma odbyć w niedzielę 17 lipca. Hr. Tarnowski — jak donosi „Czas" — „stwierdzał" także, że „w poglądach na rozmiary uroczystości grunwaldzkich zaszło w społeczeństwie pewne otrzeźwienie"... Nam nic o tem — a zdaje się i większości społeczeństwa — nie wiadomo. Członkowie „Prawicy Narodowej" subskrybowali na miejscu około 5.000 koron na szkoły kresowe do rąk Uniwersyteckiego Koła TSL., stronnictwo zaś samo dało na ten cel 2.000 K. Jest to dowód pozytywnego czynu, jakim czczą konserwatyści Grunwald.

Na Grunwald wpłynęło 100 kor. z Wydziału Rady pow. w Wadowicach.

Na pomnik Kościuszki zbierała wczoraj na mieście datki młodzież włościańska w strojach krakowskich. Z powodu niepewnej pogody Komitet zdecydował się na urządzenie składek dopiero w ostatniej chwili — i tylko część zaproszonej dziatwy zdołała przybyć na czas do Krakowa. Powszechną uwagę zwracała urocza córka posła Ptaka z Bieńczyc, panna Zofja, oraz śliczna parka dziecjaków Włodzimierza Tetmajera z Bronowic. Opiekę nad zbierającą datki dziatwą sprawowała młodzież akademicka. Kwota zebrana wyniosła 315 kor. 39 hal., 49 kopiejek i 48 fenigów. Dalsze datki na ten cel przyjmują Administracje dzienników krakowskich.

Powołanie I. Chrzanowskiego na katedrę uniwersytetu Jagiell. Cesarz najwyższem rozporządzeniem z 3 maja zamianował literata z Warszawy, Ignacego Chrzanowskiego, zwyczajnym profesorem historji literatury polskiej w uniwersytecie w Krakowie. Jest to obsadzenie katedry, opróżnionej przez hr. Tarnowskiego.

Wiec ogólno-akademicki, zwołany w sobotę do sali Kopernika w sprawie budowy Domu zdrowia w Zakopanem dla kształcącej się młodzieży, zgromadził około 100 zaledwie słuchaczy i słuchaczek.

Z ramienia senatu przybył prof. Gliński jako kurator wiecu.

Po wybraniu przewodnictwa nastąpił referat akad. Łapińskiego o potrzebie budowy Domu zdrowia w Zakopanem. W dyskusji zabrał głos prezes Czytelni akademickiej p. Odroń i przedstawił wyczerpująco jej stanowisko wobec sprawy, na porządku obrad wiecu będącej. Czytelnia Akademicka, która od lat kilkunastu posiada „fundusz sanatoryjny" w kwocie 6 tysięcy kor., chętnie zgodzi się na przelanie tego funduszu na budowę sanatorjum w Zakopanem. Po przemówieniu prof. Glińskiego uchwalono następującą rezolucję:

„Młodzież akademicka zebrana na wiecu w sali Kopernika dnia 7 maja, zważywszy, iż wobec rozpoczętej walki z gruźlicą w Krakowie, jako społeczność kulturalna, powinna zająć również czynne stanowisko, postanawia:

1) Zapisać się w poczet członków zwyczajnych Domu Zdrowia w Zakopanem, pomagając w ten sposób czynnie budowie nowego sanatorjum.

2) Wyraża przekonanie, iż Senat akademicki prześle fundusz 6.000 kor. Czytelni Akademickiej na budowę Domu Zdrowia, gdyż to nie mija się z wolą fundatorów.

3) Wzywa całe społeczeństwo polskie wszystkich trzech zaborów, oraz instytucje finansowe, jak władze autonomiczne, do materjalnego i moralnego poparcia budowy nowego Domu Zdrowia dla uczącej się młodzieży polskiej".

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący o godz. 9 i pół wieczorem obrady.

Dzisiejszy „Żywy Dziennik" w sali Saskiej zgromadzi zapewne zwolenników wszystkich kierunków politycznych, reprezentowanych przez krakowskie dzienniki, których redaktorowie biorą w nim osobisty udział. Ta jednozgodność zazwyczaj niezbyt miłujących się wzajemnie dziennikarzy wskazuje na piękny cel, który zdołał wszystkich pogodzić i natchnąć myślą przyczynienia się i z ich strony do zdobycia funduszów na kolonje wakacyjne biednej młodzieży. Przytem i program zajmujący — więc powodzenie zapewnione.

Z teatru miejskiego. Pani Irena Solska wyjeżdża w tygodniu bieżącym do Zagrzebia, gdzie na scenie tamtejszej odtworzy rolę „Lilli Wenedy" w cyklu przedstawień, poświęconych wielkiemu poecie naszemu przez teatr chorwacki. Z powodu wyjazdu p. Solskiej repertuar dni świątecznych (w dniu 15 bm.) ulega zmianie; zamiast ogłoszonej już „Nocy listopadowej" dane będzie „Zaczarowane Koło" Rydla. Równocześnie zachodzi zmiana i w drugim dniu świąt: zamiast „Wielkiego Fryderyka" daje teatr „Balladynę" Słowackiego, ulegając nader licznym żądaniom publiczności, przyjeżdżającej na dnie świąteczne do Krakowa a pragnącej słyszeć ze sceny słowo Słowackiego.

Sprawozdanie z popisu szkoły dramatycznej p. Przybyłowicza podamy z powodu braku miejsca w jutrzejszym numerze.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Wesoła para" zyskała dowcipem i piękną muzyką wielkie powodzenie i wypełnia stale teatr po brzegi; to też graną będzie dziś we wtorek i we czwartek. Czardasza odtańczą solo pp. Helena Górska i L. Doliński. We środę i w piątek „Jadzia do wszystkiego" z Jadwigą Brzozowską i Adolfem Poleńskim w roli Brumsa. Żywe tło najnowszej tej operetki i piękna muzyka ściągnie niebawem liczne grono zwolenników lekkiej muzy. W sobotę „Ach! ta wiosna", operetka w trzech aktach.

Z Pałacu Sztuki. Niepospolity formą, wyrazem i barwą obraz Jacka Malczewskiego „Podwieczorek" pozostanie na wystawie tylko do 15 bm.

Ze Straży Polskiej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Akademickiego Koła „Straży Polskiej odbędzie się we wtorek 10 bm. o godz. 5 i pół po poł. a o 6 wieczorem bez względu na komplet. Na porządku dziennym sprawa ostatniego Walnego zgromadzenia.

Przedstawienie w Krzeszowicach. Związek Przyjaciół drzewek urządza w niedzielę dnia 15 bm. w Krzeszowicach przedstawienie, na którem danemi będą sztuki: „Za Sztandarem" i ostatni akt ze „Zmartwychwstania".

Zjazd do salin wielickich. Dnia 17 bm. we wtorek po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 po południu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12·40 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·30, 6·55 pociąg nadzwyczajny), 8·45 i 10·05 wieczorem. Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne.

Wycieczka statkami na Bielany. Jak lat poprzednich, tak i w roku bieżącym urządza w Zielone Święta Koło I TSL. wspólnie z Komitetem budowy pomnika Kościuszki wycieczkę na Bielany statkami. Komitet towarzystw, nauczony doświadczeniami lat poprzednich, poczynił w roku bieżącym daleko idące ulepszenia, mające na celu zarówno wygodę i bezpieczeństwo uczestników wycieczki. Pierwszy statek wyruszy z przystani w Krakowie dnia 15 bm. o godz. 9 rano. Przez oba dni Zielonych Świąt będą kursowały 4 statki parowe między Krakowem a Bielanami. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Festyn ludowy pod protektoratem hr. Borkowskich na dochód budowy własnego domu dla stróżów w Krakowie, który został odłożony z powodu niepogody i zimna odbędzie się z tym samym programem w pierwszą niedzielę czerwca.

Dom emigracyjny. Polskie Towarzystwo emigracyjne zakupiło kamienicę przy ul. Radziwiłłowskiej l. 21 i urządzi w niej na parterze swe biura a na piętrach hotel dla emigrantów. Przedtem jednak trzeba będzie poczynić odpowiednie przeróbki i reparacje.

Esperanto uprasza swych Członków, jak również niecłonków-esperantystów, i osoby interesujące się Esperantem, by zechciały najdalej do środy 11 b. m. zgłosić swe uczestnictwo w Kongresie esperantystów, jaki odbędzie się w Wiedniu w czasie Zielonych Świąt. W program kongresu wchodzą oprócz obrad i zwiedzenia wystawy łowieckiej, m. Wiednia i okolic, co daje możność nietylko widzieć jak kongres wygląda ale równocześnie zwiedzić stolicę państwa i okolice. Zgłoszenia przyjmuje i potrzebnych wyjaśnień udziela sekretarjat Tow. „Esperanto" w lokalu swym ul. Szczepańska 7, II p. codziennie między 6 a 8 wieczorem.

Trochę cyfr. Według sprawozdania Miejskiego Biura statystycznego cyfra m a ł ż e ń s t w w Krakowie w lutym br. okazuje drobną zwyżkę w stosunku do stycznia 1910, natomiast obniżyła się cyfra urodzin i śmiertelności. W porównaniu z lutym zr. zawarto w Krakowie 29 małżeństw mniej (razem 117), dzieci urodziło się (259) o pięcioro więcej, zmarło zaś mniej 19 osób (razem 210). Cyfry zgonów wykazują ujemne oddziaływanie napływu chorych z poza Krakowa na ogólną śmiertelność w naszem mieście i zalecają wielką pod tym względem ostrożność w operowaniu dotyczącemi cyframi. I tak na 210 osób, zmarłych w lutym br. w naszem mieście, aż 98 przypada na zamiejscowych, którzy napływają do krakowskich szpitali, gdyż z pośród powyższych 98 zmarło w szpitalach aż 95, u jednego zaś z pozostałych trzech zmarłych stwierdzono, jako przyczynę, śmierć gwałtowną, jest to zatem charakterystyczny wyjątek. To samo zjawisko występuje także w poszczególnych chorobach. Zmarło na gruźlicę 58, w tem zamiejscowych 26. Zapadło na choroby zakaźne 133 osób, w tem 43 zamiejscowych, leczonych w tutejszych szpitalach. Najwięcej było chorych na płonicę (34), zapalenie przyusznicy czyli tzw. mumpsa (28), odrę (22), i błonicę (21). Co się tyczy płonicy, to na wysokość cyfry chorych wpłynęli znów zamiejscowi, stanowiący zwyż 29 prc. ogółu chorych na płonicę w lutym 1910. Samobójstw zaszło 3 wypadki. w tem 1 kobiety. Z m i a n w stanie posiadania zapisuje sprawozdanie statystyczne w lutym 1910 — 38, w tem najwięcej przez kontrakt kupna (26). Obliczona ludność średnia roczna wynosiła 110 197, w tem mężczyzn 54.241 (wojska 6.049), kobiet 55.956.

Pierwsze kroki. Stefan Czarnecki, 14 letni i Ludwik Redyk, 12 wiosen dopiero liczący, przechodząc wczoraj przez ul Grodzką, ujrzeli obok sklepu Brandcisa (l. 61) gablotkę z różnymi towarami galanteryjnymi. Spodobały im się świ cidełka, a ponieważ nie było nikogo w pobliżu, dobyli z kieszeni scyzoryków dostali się do wnętrza gablotki i wykradli różne przedmioty. Ale właśnie w tej chwili nadeszło kilku prze

dniów, którzy złodzieji ujęli i oddali w ręce policjanta.

Pięciu dezerterów rosyjskich, którzy zbiegli z okolicznych posterunków straży granicznej aresztowała wczoraj policja wałęsających się po mieście i umieściła ich na razie w aresztach „pod telegrafem“, skąd następnie wydaleni zostaną z granic państwa.

Aresztowanie złodzieji. Wczoraj aresztowano na dworcu kolejowym dwóch niebezpiecznych złodzieji, grasujących po pociągach, Karola Borka, 18-letniego i 34-letniego Wawrzyńca Krakowskiego. Przy rewizji znaleziono u nich wiele przedmiotów, pochodzących z kradzieży, oraz klucz, służący do odmykania wagonów, do których dostawali się najczęściej w nocy i podczas snu ograbiali podróżnych.

Komitet budowy pomnika Kościuszki kwituje niniejszem pobraną z Administracji „Gazety Powszechnej‘ kwotę 100 koron, złożoną przez Jana Stykę na budowę pomnika.

Marcin Gołąb, sekretarz.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 16 maja)

	miejski	ludowy
Poniedz.	Koncert	Wesoła para
Wtorek	Simona	Wesoła para
Środa	Gdy młode wino	Jadzia do wszystkiego
Czwartek	Wesele	Wesoła para
Piątek	Koncert	Jadzia do wszystk.
Sobota	Komedja o człowieku itd.	Ach, ta wiosna

PODGÓRZE.

Kradzieże drobiu. Wojciech Prawda ze Świątnik górnych, liczący 24 lat ukradł kilka kur Wojciechowi Woźniakowi i chciał je wczoraj na rynku spieniężyć. Na nieszczęście równocześnie przyszła na rynek Woźniakowa, aby sobie kupić nowe kury i poznała swoje u Prawdy. Zawołała więc policjanta i kazała złodzieja aresztować a kury odebrała.

Agnieszce Tomanie z Golkowic ukradziono tej nocy z komórki także kilka kur. Wyszedłszy dziś na targ, zaczęła się rozglądać po rynku i wkrótce ujrzała dwie swoje kury u sąsiadki Marji Rzepiny, która je chciała sprzedać. Nadto jej synalek Józef Rzepa trzymał pod pachą trzy kury również na sprzedaż wyniesione. Wezwany policjant aresztował Rzepinę wraz z synalkiem i odprowadził ich do „ula“.

Aresztowanie awanturnika. Stefan Moskal, 32 lat liczący z Warszawy wyprawił wczoraj pod restauracją Dutkiewicza olbrzymią awanturę, podczas której kilku gości ciężko poturbował i poranił. Kiedy go następnie chciano przytrzymać, uciekł do Podgórza, myśląc, że się tu ukryje przed ścigającymi go policjantami. Zawiódł się jednak w swych rachubach, bo szybkonogi policjant Jarzyna dopędził go po krótkim pościgu i odstawił na ekspozyturę.

Nożownik. Eugenjusz Dębski, znany i niebezpieczny awanturnik, napadł wczoraj wieczór na przechodzącego ul. Kalwaryjską Antoniego Łaptasia z Piasków Wielkich i pchnął go nożem w lewy bok, raniąc go niebezpiecznie w okolicę serca. Krew buchnęła strumieniem z rany a Łaptaś runął bez przytomności na ziemię. Natychmiast wezwano do niego dra Smoragiewicza, który krew zatamował i ranę opatrzył a następnie Pogotowie ratunkowe, które rannego w bardzo groźnym stanie przewiozło do szpitala. Nożownika ujęła policja i odstawiła do więzienia.

Stawiał opór władzy. Jan Grzyb, 37-letni awanturnik szedł wczoraj pijany przez ulice i zaczepiał przechodniów. Kiedy go policjant chciał aresztować, Grzyb szarpał się stawiając silny opór i obrzucał „władzę“ niezbyt salonowemi przezwiskami. Wkońcu jednak, kiedy „władzy“ przyszła pomoc, został Grzyb ubezwładniony i odstawiony do aresztu.

Strzelanina na moście podgórskim.

Most podgórski był w nocy z soboty na niedzielę widownią strzelaniny, która omal nie skończyła się katastrofą.

Według opowiadania naocznych świadków i zapisków policyjnych przebieg owych scen w ten sposód się przedstawia:

Od godziny 10 wieczorem popijało pewne towarzystwo, złożone z ludwinowskich „obywateli“ w szynku Dutkiewicza przy ul. Mostowej. Zabawa była bardzo ochocza; jej uczestnicy na wyścigi stawiali „kwaśną z mocną“ i inną trunkowość, nie żałując grosiwa, jako że było właśnie po tygodniowej wypłacie.

Alkohol jednak, w zbyt dużej ilości skonsumowany, począł mącić zmysły biesiadników. O drobnostkę rozpoczęła się kłótnia, podczas której górował nad wszystkimi ochrypły dyszkant Jana Kopczyńskiego z Ludwinowa. Kłótnia przemieniła się wkrótce w zażartą bójkę. Biesiadnicy podzielili się ną dwie partje; jedna stanęła po stronie Stefana Golca, murarza z Ludwinowa; druga zaś dopomagała Kopczyńskiemu. Bój ten zakończył się przegraną Golca, który został nożem przez Kopczyńskiego mocno pokiereszowany. Golec chcąc pomścić swoje rany, pobiegł na inspekcję policyjną do Podgórza z prośbą o pomoc.

Nie upłynęło pół godziny a już ajent policyjny Szustek w towarzystwie policjanta kroczył ku terenowi, na którym przed chwilą krwawa rozegrała się walka.

Równocześnie biesiadnicy wyszli ze szynku i zbliżali się ku Podgórzowi. Ajent Szustek spotkawszy wszystkich na moście, zbliżył się do nich, celem aresztowania Kopczyńskiego. Wówczas jeden z biesiadników niejaki Andrzej Nicpoń, rymarz z zawodu, dał trzy strzały z rewolweru do ajenta Szustka. Dwie chybiły celu, trzecia zraniła lekko w szyję Golca. Na odgłos strzałów rozprószyło się towarzystwo w jednej chwili, Nicpoń zaś, dawszy jeszcze jeden strzał, rzucił się do ucieczki przez most ku Krakowowi, gdzie jednak wpadł w ręce nadchodzącego policjanta, który zabiegł mu drogę i przytrzymał go. Nicpoń dał jeszcze jeden strzał do policjanta; nie zranił go jednak.

Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło Golca i pozostawiło opiece domowej; zaś Nicponia osadzono w aresztach policyjnych. Podczas przesłuchania tłumaczy się Nicpoń, że był kompletnie pijany i nie pamięta wcale, by strzelał na moście z rewolweru.

Tajemnicza śmierć dziecka.

Dębniki mają swoją senzację, która od wczoraj jest na ustach wszystkich.

Matka zamordowała własne trzechmiesięczne dziecko i trupa ukryła w piwnicy — oto temat rozmów, prowadzonych obecnie w Dębnikach.

Pogłoska o tym tajemniczym wypadku rozeszła się szybko po Dębnikach, wywołując najrozmaitsze komentarze.

Jeden z przyjaciół naszego pisma z Dębnik, nadsyła nam w tej sprawie następujące informacje:

Okręgowy lekarz dr Komorowski zawiadomiony został, iż w domu przy ulicy Ogrodowej l. 22 w Dębnikach zaszedł podejrzany wypadek śmierci trzechmiesięcznego dziecka małżeństwa Marchewków. Wezwał więc krakowską straż pożarną, by wysłała trupiarkę, celem przewiezienia zwłok owego dziecka do zakładu medycyny sądowej.

Trupiarka zjawiła się niebawem na miejscu, lecz Marchewka i jego żona wręcz oświadczyli, że zwłok dziecka nie wydadzą, a nawet przy pomocy swoich krewnych zaryglowali drzwi od wewnątrz i pod żadnym warunkiem nie chcieli wpuścić służby zdrowia.

Widząc bezskuteczność próśb, wezwał lekarz Komorowski policję na pomoc. Przybył komisarz dr. Minasowicz z dwoma policjantami i ajentem i zawezwał Marchewków do otwarcia drzwi. Marchewkowie nie usłuchali jednak tego wezwania; wobec tego zarządził komisarz wyrąbanie drzwi i w ten sposób dostali się do wnętrza.

W kącie izby znalazł dr. Minasowicz zwłoki chłopca, które natychmiast zabrała trupiarka.

Po spisaniu protokółu zostali aresztowani Marchewkowie i ich krewni Mameczkowie i odstawieni pod telegraf. Podczas dobijania się do drzwi mieszkania Marchewków i spisywania protokółu policyjnego, poczęły gromadzić się tłumy publiczności, które w obronie Marchewków omal nie rzuciły się na asystencję policyjną.

W obawie przed rozruchami wezwał dr. Minasowicz żandarmerję, która przybyła w poważnym zastępie i zapobiegła ekscesom.

Kronika prowincjonalna.

Wycieczka do Dolnej Austrji i Węgier. Gal. Towarzystwo mleczarskie zamierza w miesiącu czerwcu br. urządzić wycieczkę naukową do Niższej Austrji i Węgier. Wycieczka ta, projektowana na przeciąg dni 6, będzie miała na celu zwiedzenie we Wiedniu zakładów, „Wiener Molkerei“, „Niederoesterreichische Molkerei“, „Biuro pośrednictwa pracy wiedeńskiego Towarzystwa rolniczego“, „Eier-Butter Export Genossenschaft“ oraz większych i mniejszych gospodarstw w Niższej Austrji — dalej uczestnicy podążą do Węgier i zwiedzą tam Budapeszt (mleczarnię miejską centralną) i również mniejsze i większe gospodarstwa węgierskie. Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Tow. mleczarskiego (Kraków, plac Szczepański l. 8, III p.).

Opróżnione posady: Komisarza policji, 2 ewentualnie 3 koncepistów policji, oficjała policji, 2 ewentualnie 3 kancelistów policji w Dyrekcji policji w Krakowie. Termin do 31 bm. Dozorcy więźniów przy sądzie krajowym w Krakowie. Termin do 31 bm. Nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum IV w Krakowie. Termin do 25 bm. Weterynarza miejskiego w Podhajcach. Płaca 1500 kor. Termin do 31 bm. Koncepisty w biurze powszechnego Zakładu pensyjnego we Lwowie. Płaca 2376 kor. Termin do 12 bm. Koncypjentów u notarjuszy w Strzyżowie i w Czarnym Dunajcu. Koncypjentów u adwokatów: dra Szajny w Drohobyczu, dra Barona w Horodence, dra Marynowskiego w Jaworowie, dra Schärfa w Rohatynie. Solicytatorów u adwokatów: dra Schönbacha we Lwowie, dra Zielińskiego w Birczy.

Tow. popierania polskich gór. W Zakopanem ma powstać pod takim tytułem nowa organizacja. Celem jej będzie popierać oświatę wśród ludności gór polskich, zachęcać do tworzenia związków, rozwijając ruch współdzielczy, zwalczać alkoholizm itd. Fundusze Towarzystwa tworzyć się mają ze składek członków (zwyczajni 5 kor. rocznie, rzeczywiści 100 kor., protektorzy 2000 kor. jednorazowo). Na Podhalu może powstać z czasem wielkie życie i ruch wielki. Do tego trzeba przygotować ludność miejscową, trzeba ją podnosić i kształcić. Z drugiej strony cywilizacja, wciskająca się nad Podhale, przynosi i swą stronę odwrotną, demoralizację, przed czem ludność Tatr chronić należy.

W płomieniach rozszalałego żywiołu. Dnia 4 bm. o północy wybuchł pożar w Grębowie szlacheckim (pow. Tarnobrzeg), w domu Michała Mierzwy. Pastwą płomieni padło 20 budynków gospodarskich, z tych 10 domów mieszkalnych, 8 stajen, 1 komora i wędzarnia. Pożar zastał ludzi pogrążonych w głębokim śnie, więc ratunek okazał się nieco spóźnionym, gdyż pomienione budynki stanęły już w płomieniach; spaliła się również jedna krowa Wiktorji Rutynowej. Niebezpieczeństwo groziło wielkie, gdyby był wiatr się zwrócił na drugą połać wsi. Szkoda wynosi około 20 tys. kor., ubezpieczona była na 14 tys. kor. Z poszkodowanych jeden tylko Piotr Mierzwa nie był ubezpieczony. Dzielnie się spisała żandarmerja, która prawie kierowała akcją ratunkową. Również straży pożarnej należy się na tem miejscu uznanie. *Fr.*

Na budowę „Domu ludowego“ w Jazach ad Niepołomice — złożyli w dalszym ciągu: Ks. Marcin Zdebski z Harbutowic 6 k., Józef Wicherek z Niepołomic 10 k., Antoni Siwek z Niepołomic 5 k., Paweł Jarosiński instruktor z Krakowa 5 k., Koło Kościuszki TSL. w Krakowie 10 k., Członkowie Kółka roln. w Jazach: Władysław Fiema 5 k., Jan Krzysica 2 k., Augustyn Toroń 2 k., Wojciech Waśniowski 1 k., Stowarz. Oszczędności i pożyczek w Niepołomicach 20 k., Członkowie Kółka roln. w Piaskach ad Niepołomice 5 k. 4 h., Członkowie Kółka roln. w Jazach 19 k. 72 h. Razem 92 k. 75 h. Poprzednio 116 k. i 3 ruble. Ogółem 208 k. 76 h. i 3 ruble. Koszta budowy domu wynoszą 5 tysięcy kor., z tego własnych pieniędzy mieliśmy 1000 kor. Podpisany Za-

rząd składa łaskawym ofiarorodawcom staropolskie „Bóg zapłać“ i prosi o dalsze nadsyłanie datków a ku utrwaleniu pamięci wszystkich wspierających zostanie ułożona „Złota Księga“ z nazwiskami wszystnich ofiarodawców.

Sekretarz: *Jan Czuma.* Prezes: *Piotr Graczyński.*

Pierwsza jazda balonem wolnym ze Lwowa nastąpi w niedzielę 15 bm. z placu Powystawowego. Odlot między 10 a 11 przed przed południem. Urządzają sekcja balonowa galic. Związku lotniczego „Awiata“ z pomocą wojskowości i udziału Związkn techników. Arc. Ferdynand Salwator użyczył „Awiacie“ swojego olbrzymiego balonu o pojemności 1400 metrów sześciennych (wielkość domu trzypiętrowego) wyposażonego we wszystkie przybory wedle najnowszych wymogów aeronautyki. Inż. Teodorowicz, dyrektor gazowni miejskiej, przyspasabia techniczną stronę napełnienia gazem. Przygotowania prowadzą inżynierowie Libański i Richtman, którzy odbędą podróż wraz z kierownikiem jazdy por. Harnischem. Dla popularyzowania tego sportu, który daje mnóstwo nowych wrażeń, pełnych zachwytu, ale i usług dla wiedzy i nauki, zamierzone są i jazdy następne. Jazdy balonem przedstawiają wedle statystyki czterdzieści razy większe bezpieczeństwo, niż jazdy na samochodach i dwadzieścia pięć razy większe, niż na kolejach.

Wisielec. W Lipniku koło Białej powiesił się we własnem mieszkaniu 45-letni tkacz Paweł Grzybek, umocowawszy sznur na drzwiach szafy. Grzybek był wdowcem i miał się wkrótce powtórnie ożenić, projekt małżeństwa nie przyszedł jednak do skutku i to go popchnęło do samobójstwa.

JAROSŁAW.

Z działalności T .S. L. Dnia 30 kwietnia odbyło się w sali Sokoła Walne zgromadzenie tutejszego Koła T. S. L. Ciężkie ono przechodziło koleje w ubiegłym roku; czterechkrotna zmiana przewodniczącego i brak jakichkolwiek funduszów (subwencja z Zarządu głównego w tym roku nie dopisała!) postawiły Koło T. S. L. w tak przykrem położeniu, w jakiem się ono nigdy dotychczas nie znalazło. Mimo długu z lat ubiegłych, przenoszącego sumę 2000 Kor., zdołało się utrzymać na dawnej wyżynie i prowadzić pracę oświatową wśród ludu i rzemieślników. Ze sprawozdania przedłożonego przez prof. M. Gawlika, wynika, iż — prócz innych agend — utrzymywało Koło dwie szkoły (Czerniawka i Międzybrodzie starym) kosztem 1953 K. 63 h. urządziło obchód 3-go maja i zjazd delegatów czytelń 6 czerwca, założyło nowe czytelnie w Żurawiczkach, Czerniawce, Miękiszu starym, Zapałowie, Wietlinie i Miękiszu nowym, a w ostatnich czasach czytelnię rękodzielniczą im. B. Głowackiego »Na Łazach«. Prócz 51 wypożyczalń wiejskich prowadziło Koło wypożyczalnię miejską w Jarosławiu i czytelnię rękodzielniczą im. Kilińskiego w mieście, która pod energiczną ręką p. J. Harlendera rozwinęła się znacznie. Odczytów wygłoszono w czytelniach Koła 100, członków liczy 343, czysty majątek Koła wynosi 8866 K. 27 h. Po przemówieniu przewodniczącego p. Gawlika wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierało głos kilku mowców. Zdziwienie wprost wywołało w sali przemówienie prof. M. Goneta, który będąc członkiem wydziału, wystąpił z gwałtowną krytyką przeciw wydziałowi i z osobistemi wycieczkami przeciw przewodniczącemu. Lecz trafił mowca na kiepską chwilę, bo szereg mowców i przewodniczący wykazali nielogiczność wywodów p. Goneta, tak, że opozycja jego i p. Mindowicza, robiona z osobistych powodów dla opozycji, wywołała niesmak a nawet oburzenie.

Po udzieleniu absolutorjum prezesowi i wydziałowi dokonano nowych wyborów, które się przedstawiają jak następuje: prof. Dr B. Jurkowski (prezes), prof. J. Zieliński (zast. prez.), p. R. Czanderna (skarbnik), p. P. Łętocha (zast. skarbnika), p. M. Solecka (sekretarka), prof. W. Ostrowski (zast. sekr.). W skład wydziału weszli: pp. X. F. Baygert, W. Cieśliński, M. Drozdowska, prof. M. Gawlik, J. Górnisiewicz, J. Harlender, X. M. Lisiński, E. Pasterz, J. Rychlikowa, prof. Z. Wiśniowski.

Uroczystość konstytucji 3 go maja święcono u nas dnia 3-go i 5-go b. m. Dnia 3-go urządziła młodzież tutejszego gimnazjum nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej, a o godz. 3-ej w sali »Gwiazdy« odbył się odczyt S. Malacha, ucznia VI kl., o znaczeniu Konstytucji, połączony z produkcjami muzykalno-wokalnemi. O 6-ej pop. ruszyła młodzież z profesorami przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej pod pamiątkowy krzyż »na Głęboce«, gdzie przed odśpiewaniem kilku patrjotycznych pieśni przemówił prof. A. Wondaś, wykazując znaczenie Konstytucji dla porozbiorowych dziejów Polski.

5-go b. m. odbył się obchód większy, przy współudziale ludu, korporacji i towarzystw. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Fuss, kazanie wygłosił kaznodzieja reformat O. Patrycy Antosz. O godz. 2-ej pop. dano bezpłatnie »Przekupkę warszawską« dla ludu, wieczór dla publiczności miejskiej. Natłok na obu przedstawieniach był olbrzymi.

Nowy Targ.

Karciarstwo. Przy zbliżającej się chwili nadawania koncesyj szynkarskich, nie od rzeczy byłoby zastanowić się głębiej tak w magistracie jako też c. k. Starostwie w Nowym Targu, czy dotychczasowi szynkarze tacy jak Betti Händler, Amalia Stiller i inni w Nowym Targu, w których lokalach uprawiane są prawie całemi nocami gry hazardowe »Ferbel« — gdzie młodzieniaszki z okolicy na występy ferblane przybywający, obowiązki swoje w swoich siedzibach zaniedbując — zgrywają z ostatnich halerzy ojców rodzin, zasługują na udzielenie im koncesji szynkarskich. W Nowym Targu jest 8 żandarmów, 7 policjantów, inspektor policji gminny, ale jakoś żaden z nich nic nie wie, co się w dotychczasowych szynkach w Nowym Targu po całych nocach dzieje i jak kwitnie zakazany ustawą karną ferbel, który, śmiało powiedzieć można, jest tu specjalnością. Gdyby szynkarz grać nie pozwolił, nie byłoby ograniczonych i mieliby co dać dzieciom jeść i w co je okryć — cóż, ale kiedy władza bezpieczeństwa tego widzieć nie chce.

Niebezpieczeństwo w kamieniołomach. We wsi Łopusznej ad Nowy Targ wykonuje obecnie roboty regulacji potoku pensjonowany podurzędnik kolejowy F. Nussbaum, człowiek do takich czynności nie fachowy i nie posiadający w tym dziale robót żadnego wyszkolenia. To też w jego kamieniołomie w Łopusznej zachodzą wypadki nieszczęśliwe okaleczeń robotników nieumiejących się z materjałami wybuchowemi obchodzić podobnie, jak sam F. N., a jak fama głośna nawet od kilku dni niesie, jeden człowiek w kamieniołomie w ostatnich czasach postradał życie, o co jeszcze dochodzenia sądowe podobno się nie toczą. Możeby tak c. k. Prokuratorja Państwa wkroczyła w te sprawy.

Pożegnanie urzędnika-obywatela. W ubiegłą sobotę liczne grono przyjaciół żegnało tu przeniesionego z Nowego Targu do Leżajska urzędnika podatkowego Włodzimierza Sulimę Popiela. Przez czas swego pobytu zaskarbił sobie p. Popiel w szerokich kołach naszego miasteczka ogólną sympatję. Nie mniej zapisał się dobrze w pamięci okolicznego włościaństwa, które taktownem postępowaniem w urzędzie potrafił sobie ująć. P. Popiel nie ogranicza swej pracy tylko przy załatwianiu spraw biurowych; nie mniej czynnym jest na polu literackiem. Dość wspomnieć o drukowanym w »Gazecie Powszechnej« kilkakrotnie nowelkach, których treść zaczerpnął autor z życia ludu górskiego, dość wreszcie wspomnieć o wychodzącej w formie miesięcznego dodatku powieści z czasów powstania styczniowego p. t. »Ofiarny stos«. Nic więc dziwnego, że przeniesionemu urzędnikowi-obywatelowi towarzyszy szczery za nim żal mieszkańców Nowego Targu.

Działalność rolniczo-doświadczalna Kółek rolniczych.

Wychodząc z założenia, że samo nauczanie czy to żywem słowem na zebraniach i kursach, czy też przez artykuły i pisma nie wystarcza, Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych urządza corocznie cały szereg prób i doświadczeń rolniczych.

W jesieni ubiegłego i na wiosnę bieżącego roku uskuteczniono następujące doświadczenia: z pszenicą ozimą (Ostką galicyjską i Gółką mikulicką) 10 prób trzy czwarto-morgowych i tyleż prób z żytem ozimym (Pektus i żytem polskim), jak również z jęczmieniem zimowym. Na wiosnę również na trzy czwarto morgowych polach 160 prób z owsem (Golregen, Ligowo, Rokietnicki i Rychlik tatrzański) i 160 prób z jęczmieniem jarym (Bohemia, Czwórniak monachijski, Hanna). Prób z odmianami ziemniaków: Gawronek, Świteź i Woltman urządzono ogółem 400. Oprócz tego rozdano nasiona buraków, marchwi, końskiego zębu, lucerny i seradelli do 130 Kółek rolniczych, w których uprawa tych roślin pastewnych jeszcze się była wprowadzona.

W dziale nawozowym przeprowadzono następujące ilości doświadczeń: a) Nawożenie łąk żużlami, kainitem i kompostem (100 prób każda na 2000 mtr. kw.) b) Nawożenie pastwisk żużlami i kainitem (13 prób dwumorgowych). c) Używanie żużli i kainitu jesienią pod ziemniaki (116 prób każda na 1800 mtr. kw.). d) Zasilanie kukurydzy i okopowych roślin pastewnych (buraki, marchew) żużlami i 40 proc. solą potasową (200 prób każda na 1200 mtr. kw.). e) Pogłówne użycie saletry chilijskiej na owies (100 prób każda na 600 mtr. kw.).

Doświadczenia te budzą coraz żywsze zainteresowanie się wśród ludności włościańskiej i wpływają bardzo dodatnio na podniesienie rentowności chłopskich gospodarstw. Zgłoszenia o przyjęcie do doświadczeń, mimo, że zawsze żąda się od doświadczających zwrotu znacznej części kosztów, napływają tak obficie, iż Zarząd główny zaledwie tylko w części zgłoszenia uwzględnić może. Niestety dla braku funduszów nie można doświadczeń tych przeprowadzić w rozmiarach, odpowiadających rzeczywistym potrzebom włościańskich gospodarstw.

Najświeższe telegramy.

Cesarz w Bośni.

Wiedeń. Cesarz Franciszek Józef postanowił odwiedzić Bośnię i Hercegowinę i dać ludności po raz pierwszy sposobność złożenia sobie hołdu. Podróż nastąpi z końcem maja po pobycie monarchy w Budapeszcie. Projektowany jest 3-dniowy pobyt w Serajewie i krótki pobyt w Mostarze. Cesarz odjedzie potem bezpośrednio do Wiednia. Monarszę towarzyszyć będą prócz dygnitarzy dworskich i świty, wszyscy wspólni ministrowie i obaj prezydenci ministrów.

Z ruchu wyborczego na Węgrzech.

Debreczyn. Przed wyborcami stanął tu wczoraj były minister handlu Lang i przedstawił się jako zwolennik dualizmu, który wzmocniony jeszcze zostanie przez powszechne prawo głosowania.

Krwawa walka przedwyborcza.

Budapeszt. Gdy kandydat narodowej partji pracy bar. Stojanowicz przybył wczoraj ze swymi zwolennikami w 14 powozach do wsi Karkovec na Węgrzech dla wygłoszenia mowy kandydackiej, podjudzona ludność rumuńska przyjęła kandydata nieprzyjaźnymi okrzykami. Czterech żandarmów, gdy usiłowali przywrócić spokój, tłum zaatakował. Jednego z nich obalono na ziemię i zraniono nożem. Drugi żandarm wyrwał się i dał strzały, przyczem dwóch atakujących trupem położył a dwóch ciężko zranił. Kandydat wyjechał ze wsi nie wygłosiwszy żadnej mowy. Żandarmerja otrzymała zasiłki.

Po zgonie króla Edwarda VII.

Londyn. Cechą dnia wczorajszego był żałobny nastrój i cisza. Kościoły były przepełnione. Przewodnią myślą wszystkich kazań było stanowisko zmarłego króla, jako księcia pokoju. Muzyka armji zbawienia, odegrała w dziedzińcu pałacu bukinghamskiego ulubiony hymn zmarłego króla Edwarda.

Londyn. Pogrzeb króla Edwarda ma się odbyć 20 bm. Urzędownie jednak dotąd dnia pogrzebu jeszcze nie oznaczono.

Wiedeń. Cesarza Franciszka Józefa na pogrzebie króla Edwarda będzie zastępował arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Dzień odjazdu arcyksięcia nie został jeszcze ustanowiony. Z powodu śmierci króla Edwarda zarządzono 4-tygodniową żałobę dworską w Wiedniu, która zacznie się 12 bm.

Wybory w Hiszpanji.

Madryt. Wczoraj w całej Hiszpanji odbywały się wybory do Izby posłów. Dotąd znane są rezultaty z 32 prowincyj. Wybrano 99 liberałów, 35 konserwatystów, 35 republikanów, 1 socjalistę i 5 karlistów. W Madrycie udział wyborców był nadzwyczaj silny. Oprócz 6 republikanów, zostało tu wybranych także 2 liberałów. Wybory na ogół przeszły spokojnie. Tylko w Bilbao i Ciutadella przyszło do poważnych zaburzeń.

Wojna w Albanji.

Konstantynopol. Dzienniki tutejsze stwierdzają, iż powstanie Albańczyków zbliża się ku końcowi (?) Wielu powstańców porzuciło broń i wraca do swoich domów. Wojska tureckie w kilku potyczkach odnieść miały zwycięstwo nad powstańcami.

Konstantynopol. Wedle oficjalnych źródeł tureckich, chłopi z Casa Villa, którzy brali udział w powstaniu, powracają do domów. Sytuacja w wilajecie Kosowo, polepszyła się.

Salonika. Przybył tu minister wojny Szefket-basza; spodziewa się, że wkrótce uda mu się przeprowadzić pacyfikację.

Wybór Milleranda.

Paryż. We wyborach ścisłych do Izby posłów odbytych wczoraj, przeszedł minister Millerand.

Z Sejmu finlandzkiego.

Helsingfors. Sejm finlandzki po 10-godzinnych obradach przyjął wniosek komisji w sprawie ustaw z a s a d n i c z y c h takiem oświadczeniem: Ponieważ projekt ustawy w sprawie ustaw dotychczasowych całego państwa bardzo zmienia ustawy zasadnicze finlandzkie i Sejm nie może się pozbawić prawa decydowania w takich kwestjach, uważa za niemożliwe wydanie swej opinji o tym projekcie ustawy.

Wzlot Pischiffa.

Wiener Neustadt. Inżynier Pischiff dokonał wczoraj rano pierwszy w Austrji jazdy powietrznej na aeroplanie. Wzniósł się na Steinfeld, przeleciał ponad Wettersdorf, Theresienfeld, Lebenstein i W. Neustadt, poczem powrócił na miejsce wzlotu. Przebył w 41 minutach 45 kilometrów.

Pożar kościoła.

Celowiec. W miasteczku St. Nikolaus nad Drawą wybuchł wczoraj pożar, którego ofiarą padł kościół i kilkanaście domów. Kościół spłonął doszczętnie.

Strejk kelnerów.

Budapeszt. Kelnerzy prawie wszystkich restauracji w Budapeszcie zastrejkowali. Wiele restauracji jest zamkniętych. Podjęte rokowania celem zgody między restauratorami i kelnerami pozostały dotąd bez rezultatu.

Straszna eksplozja.

Ottawa. We fabryce dynamitu w Hull nastąpiła wczoraj wieczorem eksplozja. 20 osób zabitych, 30 rannych. Kilka sąsiednich domów zniszczonych, a mieszkańcy ich częściowo zasypani pod gruzami. W Ottawji, odległej 2 mile od Hull, wskutek eksplozji setki wyleciało szyb.

Ofiary trzęsienia ziemi.

San José. (Costariko). Liczbę zabitych podczas trzęsienia ziemi oceniają na przeszło t y s i ą c. Taka sama ilość jest rannych. Z wszystkiego ostały się tylko dwa domy drewniane.

NADESŁANE,

Wybierający się do Budapesztu

a nieznający języka węgierskiego, zechcą zwrócić się do przebywającego tamże od lat 26 Polaka

p. Józefa Balińskiego

Budapeszt, Csengery ut. 6,

który, znając doskonale miejscowe stosunki, służyć może swojemi informacjami dla rodaków.

Po zamknięciu numeru.

Sprawy miejskie. Onegdaj odbyło się I posiedzenie komisji budżetowej na r. 1910. Na referenta jeneralnego wybrano posła Federowicza, zaś referentami poszczególnych działów budżetu zostali wybrani radcy: dr Ponikło, Beringer, dr Gross, dr Guńkiewicz, Uderski, Szatkowski, Schwarz, prof. Pareński, Birnbaum, dr Wasung, Bandrowski, dr Bobilewicz.

— Komisja wodociągowa odbyła posiedzenie, na którem wysłuchano sprawozdania radcy dworu Ingardena o projektach rozszerzenia ujęcia wodociągowego i postanowiono rozszerzyć na razie obecne ujęcie na lewym brzegu Wisły jako wystarczające na najbliższe lata. Polecono zarządowi wodociągów przeprowadzenie studjów co do dalszego rozszerzenia wodociągów i przedłożenia komisji stosownych wniosków.

Nowi lekarze miejscy. Prezydent miasta zamianował prowizorycznymi lekarzami okręgowymi w X randze dra S. Gólskiego, dra Owsińskiego, dra Weinsberga, dra Zamorskiego i dra Sikorskiego. Na podstawie zawartej z gminą Półwsie Zwierzyniec przy sposobności umowy o wcielenie tejże gminy do Krakowa b. lekarza gminnego Półwsia Zwierz. dra Komorowskiego lekarzem okręgowym X rangi.

Lekarzem bakteor. i kierownikiem zakładu desinf. docenta dra Romana Nitscha. Lekarzem miejskim Domu kalek, schron. Brata Alberta i aresztów miejskich dra Baczyńskiego. Lekarzem asystentem biurowym dra Wojczyńskiego.

Echa zbrodni w Chrzanowie. Poszukiwania za bandytami, którzy zamordowali ajenta policyjnego Rzeszowskiego w Chrzanowie, trwają w dalszym ciągu — dotychczas bez rezultatu. Komenda rosyjska straży pogranicznej w Tarnogrodzie (Królestwo Polskie) zawiadomiła policję w Krakowie, iż w nocy z 2 na 3 maja dostrzeżono w lesie nadgranicznym dwóch podejrzanie wyglądających mężczyzn.

Zarządzonej obławie udało się jednego z nich przytrzymać, drugi zbiegł. Przytrzymany, którego nazwiska i identyczności nie zdołano na razie stwierdzić, liczy lat 22, jest wzrostu średniego, szatyn, z małym wąsikiem, ubrany w porządny garnitur, czapkę z daszkiem i bronzowe palto. Przy rewizji znaleziono w kieszeni paltota rewolwer i kilkanaście naboi. Ponieważ zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż uwięziony jest jednym z morderców śp. Rzeszowskiego, osadzono go aż do wyjaśnienia sprawy w aresztach policyjnych w Ilgoraju (Król. Pol.).

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na

GAZETĘ POWSZECHNĄ.

Konkurs.

Zwierzchność gminna miasta Jagielnicy rozpisuje niniejszem konkurs na posadę dyplomowanego

weterynarza miejskiego

z płacą 1200 koron rocznie, weterynarz miejski będzie mógł również przy tem objąć posadę w dobrach J. E. hrabiego Karola Lanckorońskiego w Jagielnicy.

Podania należy wnosić do 1 czerwca 1910.

Zwierzchność gminna.

Jagielnica w maju 1910.

Naczelnik gminy
Wojewoda.

555

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.